

Spacerkiem po... Józefostawiu i Julianowie

Czerwiec 2017



Powstaje lokalne archiwum

Portret Józefosławia i

Dziesiątki starych fotografii, godziny nagranych wspomnień i dokumenty z przeszłości to efekt realizowanego przez bibliotekę w Józefosławiu projektu „Józefosław i Julianów – w poszukiwaniu tożsamości”.

Celem projektu jest odnalezienie i zgromadzenie materiałów ukazujących portret obu miejscowości – jakie były, jakie są, co się zmieniło. Chcemy zobrazować zmiany, jakim uległy te miejscowości na przestrzeni lat i pokazać ogromną dynamikę tych przemian w ostatniej dekadzie. Formalnie nadal mając status wsi, w rzeczywistości stają się nowoczesną miejską tkanką. Niesie to ze sobą oczywiście wiele korzyści, ale również minusów. Z jednej strony miejscowości postrzegane są jako enklawy zamkniętych osiedli, z drugiej zaś coraz więcej osób koncentruje się wokół wspólnych spraw, działań społecznych czy wydarzeń kulturalnych.

Zebrane materiały zasilą lokalne archiwum Józefosławia i Julianowa prowadzone przez bibliotekę. Dziękujemy wszystkim, którzy do tej pory zaangażowali się w nasz projekt – dostarczyli



Fot. Hubert Cielecński

Wiosna 2017, ul. Geodetów

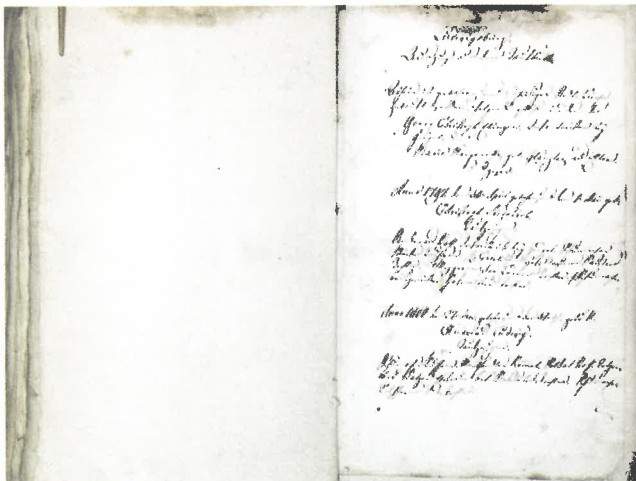
rodzinne fotografie, stare dokumenty, spotykali się, rozmawiali, dzielili wspomnieniami. Prezentujemy na razie tylko część pozyskanych materiałów. Kolejne równie ciekawe, ale wymagające szczegółowego opracowania udostępnimy w następnych etapach projektu.

Biblioteka w Józefosławiu cały

czas przyjmuje materiały od mieszkańców. Dlatego zachęcamy do:

- przejrzania szuflad i domowych archiwów,
- porozmawiania z sąsiadami,
- przyniesienia do biblioteki fotografii, pocztówek, map, dokumentów, spisanych powieści i wspomnień.

Interesują nas wszelkie materia-



Zamknięte enklawy

Ogrodzona wieś

Józefostaw to jedna z największych wsi w Polsce. Możliwe także, że najbardziej zamknięta. Czy Józefostaw może otworzyć się na sąsiadów?

Największą pod względem ludności wsią w Polsce są Kozy na Śląsku z 12 744 mieszkańcami. W Józefostawiu mieszka ok. 12 000 osób, ale tak do końca nikt nie wie ile, na pewno nie mniej. Kiedy zaś deweloperzy zakończą trwające już inwestycje, śmiało będzie można mówić o Józefostawiu jako największej pod względem liczby mieszkańców wsi w kraju.

53 zamknięte enklawy

Zamknięte osiedla powstają wszędzie. Duże miasta zaczynają się jednak buntować, na co ich władzom pozwala ustawa krajobrazowa, o której najwięcej mówi się w kontekście reklam w przestrzeni miejskiej. W art. 37a. ust. 3 czytamy: „(...) rada gminy może ustalić zakaz sytuowania ogrodzeń (...)”. Gmina Piaseczno na razie zajmuje się reklamami, choć to tutaj właśnie, na terenie Józefostawia, doszło do absurdu. Okazuje się, że w miejscowości istnieją dzisiaj 53 zamknięte osiedla, a te otwarte znajdują się tylko na 4 ulicach, czyli na Pastelowej, Księżycowej, Komety i Mlecznej Drogi (dane na podstawie ortofotomapy). Osiedla zamknięte zajmują ogromne przestrzenie, po których nikt spoza ich mieszkańców nie może się poruszać. Mamy więc na terenie Józefostawia 53 przestrzenie sąsiadujące ze sobą, ale zamknięte dla sąsiadów. Nawet jak można wejść (a ochroniarz spełnia tylko funkcję informatora wskazującego odpowiedni kierunek dla szukanego adresu), to



Wiosna 2013, ul. Ogrodowa

nie można przejść. A jeżeli każdy może wejść, to po co się zamykać. Są oczywiście też takie, na które w teorii nikt nie wejdzie, bo na bramie jest domofon. Domofony nie są jednak problemem nawet dla „ulotkarzy”, czy są więc nim dla włamywaczy? Sama wjechałam kiedyś na jedno z osiedli w Józefostawiu samochodem. Ochroniarzowi podałam tylko adres, a on dał mi przepustkę. Możliwe, że moje tablice rejestracyjne zostały nagrane przez monitoring i faktycznie ślad mojej obecności na tym osiedlu pozostał. Do tego jednak wystarczy kamera, niepotrzebny jest płot i szlaban. Po drugiej stronie ulicy Geodetów, już w granicach Piaseczna, znajduje się starsze od większości domów w Józefostawiu osiedle Patronat, złożone z domów szeregowych. Nikt chyba nie wyobraża sobie, aby całe to osiedle ogrodzić, zrobić zamknięte furtki

(albo ich nie zrobić) i dwa szlabany, jeden od Geodetów, drugi od Energetycznej. W Józefostawiu natomiast tak wygląda większość osiedli i jakoś nikogo to nie dziwi. Czy na Patronacie mieszkańcy czują się mniej bezpieczni? Czy może przez brak płotu czują się mniej zintegrowani?

Tożsamość Józefostawia

Od dawna pojawiają się także pytania, jaka jest tożsamość Józefostawia.

– Otóż najkrócej: o postrzeganiu miasta decyduje nic innego jak właśnie jego tożsamość, czyli pewne już istniejące, charakterystyczne cechy i wartości, odróżniające od innych miast – pisze na wizerunekmiasta.pl Andrzej-Ludwik Włoszczyński, projektant, guru identyfikacji wizualnej. Czym więc Józefostaw odróżnia się od innych miast? 53 zamknięte enklawy, domy jednorodzinne

pod lasem (oraz kontrowersyjne osiedle „domów bliźniaczych”), żadnej przestrzeni wspólnej poza jednym parkiem, Rów Jeziorki, który ma być zagospodarowany jako przestrzeń publiczna. Ale on także biegnie wzdłuż bardzo długich płotów, tworzących z osiedli przestrzeń niedostępną dla osób spoza ogrodzonego osiedla. Płoty stawiają deweloperzy, ponieważ klienci chcą mieszkać w zamkniętych osiedlach. Należą one jednak do mieszkańców tych osiedli i to oni mogą zdecydować o ich likwidacji czy otwarciu furtek. Czy będą kiedyś tego chcieli? I czy faktycznie wówczas mieszkańcom Józefostawia będzie żyło się lepiej? Na pewno łatwiej byłoby im się poruszać oraz stworzyć wspólnotę z mieszkańcami innych osiedli. Za realne bezpieczeństwo mogłyby odpowiadać „czujne oko” sąsiada oraz monitoring, a także doświetlenie części wspólnych na osiedlu. Ogrodzenie tak dużej przestrzeni nie tworzy jej bezpieczniejszą. Już w 2013 roku holenderska firma RDH wskazywała na konieczność otwarcia wszystkich zamkniętych osiedli w Józefostawiu oraz na tworzenie publicznych przestrzeni przez samorząd, czyli Gminę. Na konsultacjach społecznych wydawało się, że pomysły Holendrów podobały się mieszkańcom. Od tamtej pory Gmina zagospodarowała wskazany przez RDH teren Politechniki przy Ogrodowej i powstał park. Stworzona została także koncepcja zagospodarowania terenów wzdłuż Rowu Jeziorki. Żadne osiedle jednak nie zostało otwarte. W dodatku powstało i powstaje ich więcej, a możliwości tworzenia ciągów komunikacyjnych zanikają. Tego jednak za mieszkańców nikt nie robi, bo płoty należą do nich.

Joanna Grela

Artykuł ukazał się 11 stycznia 2017 roku
w „Przeglądzie Piaseczyńskim”

Limeryki sąsiedzkie

*Hodowca-amator z Julianowa
Dwa króliczki w ogródku chował
Nie będąc sekserką
Rozterkę miał wielką
Gdy wyszło, w co się wpakował.*

*Pewna sąsiadka z ulicy Zięby
Sto razy dziennie szorowała zęby.
Tak się przy tym starała,
Domestosa używała,
Aż wypadły jej zęby z gęby.*

*Pewien muzyk z ulicy Cyraneczki
Uwielbiał chować się za firaneczki.
Chodził po domu goły,
Bo dosyć był wesoły,
Lecz zimą musiał mieć majteczki.*

*Kompozytor z ulicy Sybiraków
Nie znosił organicznie raków.
Poszedł nad brzeg strumyka,
A muzyka jak rak umyka,
Biorąc kierunek na Kraków.*

*Pewna Krystyna z naprzeciwka
dolewała do Opla paliwka.
Palenie mąż rzucił,
Zanim się obrócił,
Żona była jak zeszcła śliwka.*

*Przystojny brunet z ulicy Jaskółki
Uwielbiał makiem posypane bułki.
Z maku wyciskał soki,
Aż drżały mu loki,
A dzieci posyłał do pobliskiej szkółki.*

*Poważny audiofil z Julianowa
niepotrzebne dźwięki skwapliwie chował.
Pracy miał niewiele,
więc zawsze po kościele
z zapamiętaniem jodłował.*

*Jeden sąsiad w skórzanym kapeluszu,
puszczał uwagi mimo uszu.
Spacerował z jamnikiem,
nie przyjaźnił się z nikiem,
chodził tak, jakby najadł się suszu.*

*Drugi sąsiad, Milczkiem zwany,
miał w oknach grube firany.
Nikogo nie pozdrowiał,
a potem ogólnie wymawiał,
że tak mało wszystkim jest znany.*

*Pewna Pani z ulicy Kopciuszka,
szepotała mężowi do uszka:
że jej już nie kocha
że zadziera w górę nocha,
- a ona przecież tak fajna dziewczuszka.*

*Gdy ktoś mieszka na Kombatantów
nie ma w życiu zbyt wielu fantów.
Nosi czapeczkę – pierożek
i krzyczy głośno: O Boże!
czemuś mi nie darował grantów.*

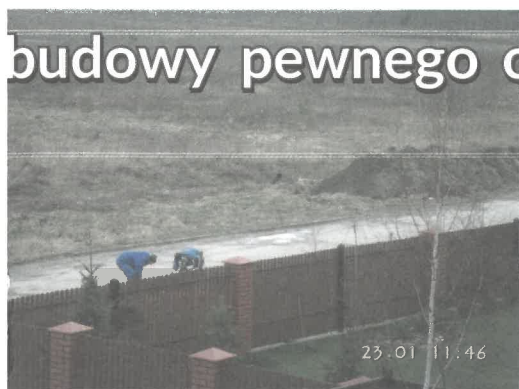
Moje limeryki dotyczą autentycznych sąsiadów z Julianowa. Trochę złośliwe i prześmiewcze, ale limeryki takie powinny być. Może niektórzy siebie rozpoznają, ale to już ich sprawa.

Marta Precht

Tu na razie jest ściernisko. Ale będzie... - historia



budowy pewnego osiedla w fotografiach Marty Precht.



Warto było doczekać takiej zmiany

Moje wspomnienia



Zdjęcia - lata siedemdziesiąte



Urodziłam się zaraz po wojnie, w warunkach domowych. Mieszkaliśmy wtedy w Józefostawiu (obecnie ul. Ogrodowa) w wynajmowanej oficynie.

Jej właścicielem był pan Jan Stahl – ziemianin. Niemiec z pochodzenia, jeden z wielu w tej okolicy, człowiek bardzo dobry i uczciwy. Przygarniał wielu rozbitek i tułaczy powojennych. Każdy potrzebujący znajdował u niego miejsce do życia i pracy w dużym majątku.

Wkrótce zmieniły się układy w Polsce Ludowej – Niemcy musieli opuścić te ziemie. Tym samym moi rodzice tzw. aktem nadania weszli w posiadanie 6 ha ziemi i poniemieckiego domu w Julianowie. Ówczesny krajobraz mojej okolicy to osiem starych zagród gospodarskich, usytuowanych w znacznych odległościach od siebie, przy piaszczystej drodze w kierunku Piaseczna. Wspominam swoje biedne dzieciństwo... nie miałam żadnych zabawek, tylko niespełnione marzenia o lalce...

Jednak najbardziej zapadł mi w pamięć „obowiązek szkolny”. Najbliższa szkoła podstawowa była w Chylicach. Razem z Ryśkiem Dębackim i Zbychem Szlągiem przemierzaliśmy codziennie (także w sobotę) 4 km pieszo w jedną stronę. Najgorzej było zimą, gdy śniegiem zawiąło drogi i trzeba było je „torować” swoimi butami... Nie łatwiej było w marcu, gdy przychodziły roztopy i pokonywaliśmy straszne błoto aż do drogi utwardzonej. Nikt się o nas nie troszczył. Tylko my – trójka dzieci – chodziliśmy tamtą polną drogą. Dzisiaj cieszę się bardzo, że moje wnuki mają lepsze życie, że szkoła jest blisko, piękne ulice, chodniki, ścieżki rowerowe, autobusy. Warto było żyć, by doczekać takiej zmiany.

Teresa Stefańska-Fraćzyk



To był zupełnie inny Józefostaw

Skakało się wtedy na siano

**Jak to było kiedyś na naszym Józefostawiu?
Najprościej ująć to słowami – zupełnie inaczej!
W latach 80. XX wieku (brzmi to tak, jakby to
było strasznie dawno temu) spędzałam u babci
w Józefostawiu weekendy i wakacje. Wtedy
przyjeżdżało się tutaj na prawdziwą wieś!**

Kilka domów wśród ulic Działkowej i Julianowskiej,
dodatkowo działki pracownicze. Niezbyt wielu
mieszkańców.

A dzieci... robiły wszystko to, czego nie wolno. Biegały
po życie czy też pszenicy (wydeptując ścieżki, bawiąc się
w chowanego, skracając sobie drogę), wykradały mar-
chewki z pola, robiąc zapasy na wyprawy do lasu, pod-
kradały ziemniaki na ognisko.

Czasem podczas sianokosów pozwalano nam jeździć na
pryzmie siana... a gdy nikt nie widział, w stodołach, z cał-
kiem sporej wysokości skakało się na świeże siano. Były
też próby dojenia krów (bez powodzenia), podkradanie
wiśni i czereśni... kończące się karą w postaci odpracowywania
i zrywania całych wiader tych owoców.

Beztróskie wakacje, czasem pomoc w polu czy przy-
prowadzaniu krów wieczorami, gonitwy po łąkach,
bazy na drzewach i w starych ziemnych piwnicach.
Brak samochodów, wygrodzonych domów i osiedli.
To był zupełnie inny Józefostaw.

Emilia Kulczyk-Prus

Zdjęcia - lato 1981 roku



Na piechotę do Puławskiej

Daleko od szosy

Do Julianowa z Warszawy przeprowadziłam się w roku 1998. Większość ulic zarówno w Julianowie, jak i w Józefostawiu było wtedy drogami gruntowymi.

Jedynie Julianowska wyglądała na najbardziej ucywilizowaną, bo kiedyś został tu wylany asfalt wprost na ziemię... zresztą na koszt mieszkańców. Nawet ulica Geodetów została utwardzona już na moich niemalże oczach. Trudno się więc dziwić, że nie było tu komunikacji publicznej. Zresztą mieszkańców też było stosunkowo niewiele. W Julianowie napływ mieszkańców następował stopniowo, aczkolwiek bardzo szybko właśnie od 1998 roku (byłam jedną z pierwszych mieszkanek mojego osiedla, które także zaczęło budować się jako pierwsze w okolicy). Potem nastąpił prawdziwy boom na budowę osiedli także w Józefostawiu i zwiększanie się liczby mieszkańców.

Jeździł wówczas w kierunku Piaseczna i bodajże do Bobrowca jedynie pekaes. Kursów, o ile dobrze pamiętam, było 4 na dobę. Wszyscy więc chodziliśmy na piechotę do ul. Puławskiej (ode mnie to prawie 3 km, a przecież i dalej mieszkali ludzie). Bardzo popularne też było podwożenie sąsiadów autami.

Dopiero gdzieś po trzech latach zaczęła kursować prywatna linia RojBus. Też było to rzadko, tak co mniej więcej 1,5 lub 2 godziny. Bilety kupowaliśmy u kierowcy. I znów minęło około 3-4 lat, kiedy to doczekaliśmy się wreszcie autobusu miejskiego, 739. Zwracałam się wtedy na piśmie do właściciela RojBusa, żeby nie likwidował linii, tylko zmienił trasę kierując go nie do Wilanowskiej w Warszawie, jak dotychczas, ale



Fot. Hubert Gieleciński

Czerwiec 2017, ul. Wilanowska

w kierunku Ursynowa. Niestety, odpowiedzi nie dostałam, a autobusy RojBusa zniknęły z dnia na dzień. Autobus 739 na początku też kursował dość rzadko i nie dojeżdżał do centrum Piaseczna. Kończył kurs przy Technicolorze przy ul. Okulickiego. Dopiero około roku 2011 otrzymaliśmy połączenie także do Piaseczna. Z biegiem lat przybywało kursów, tak iż obecnie autobus miejski 739 kursuje w godzinach szczytu nawet co 10 minut, poza szczytem co 20 minut. Od czerwca 2016 roku mieszkańcy JiJ doczekali się także innowacji w postaci dodatkowego autobusu typu L, który objął swoim zasięgiem ulice Józefostawia, na

których dotychczas brakowało komunikacji publicznej, i dowozi nas w jednym kierunku do Piaseczna (739 ma trasę skróconą do cmentarza przy ul. Julianowskiej), a w drugim do Warszawy (do ul. Puławskiej, gdzie są dogodne przesiadki) oraz do linii radomskiej PKP - stacja Jeziorki. Po zakończeniu remontu linii kolejowej będzie to dogodny dojazd dla tych, którzy zostawiają samochody w domu i wyruszają do pracy pociągiem.

To w wielkim skrócie moje wspomnienie o komunikacji zbiorowej w Józefostawiu i Julianowie.

Hanna Krzyżewska

Cały czas na południe

Wielka decyzja

Pewnego dnia odwiedziliśmy znajomego mieszkającego w Julianowie. Jechaliśmy „ulicą” Julianowską, pełną błota, kałuż i dziur.

Samochód rzeził, rzucał nami w dowolnym kierunku. Już mieliśmy dość, kiedy nagle, po ostrym skręcie w prawo, wjechaliśmy pomiędzy dwa płoty. Po lewej pojawił się baraczek wielkości garażu, z napisem „Sklep u Andrzeja”.

Mieszkaliśmy wtedy w nowym, pięknym, wielkim dwupoziomym mieszkaniu na Kabatach.

Obok mieliśmy sto eleganckich sklepów, kawiarni, restauracji, placików do relaksu i zabaw dla dzieci. Ogromne Tesco, czynne całą dobę. Metro. Wszystko, co potrzebne do cywilizowanego życia. Sklep Andrzeja spowodował wybuch śmiechu. Kolega mieszkał tuż za sklepem. I nagle znaleźliśmy się w parku z małymi domkami zanurzonymi w zieleni. Już to mile nas zaskoczyło, chociaż mieliśmy dom na wsi i wiemy, czym jest cisza i śpiew ptaków. Niestety, odległość do naszego domu przestała być atrakcyjna. Znajdował się niedaleko Wyszkowa, co znaczyło przejazd przez całą Warszawę, a potem jeszcze 80 kilometrów w jedną stronę. Dom był piękny. Stara drewniana chałupa z kominkiem i ogrodem... Postanowiliśmy jednak go sprzedać. Czasem zmiany wychodzą na dobre.

A tu, u znajomego w Julianowie, domek kanadyjski, kominek, mały, ale wystarczający ogród, cisza, niedaleko Las Kabacki, a po drugiej jego stronie było nasze aktualne mieszkanie! Do Warszawy można przejść lasem spacerem w ciągu godziny!

Czasem jest taka chwila, że człowiek podejmuje decyzje spon-

tanicznie, bez zastanowienia. Taka chwila właśnie się zdarzyła. Znaleźliśmy dom mурowany, taki, jaki chcieliśmy. Właściciele spodziewali się trzeciego dziecka i dla nich ten dom był już za mały. Oczarował nas ogródek: zaprojektowany i wykonany przez firmę ogrodniczą, z wielką, piękną wierzbą w rogu.

Działamy szybko i zdecydowanie. W czerwcu 2006 roku nastąpiła przeprowadzka. Najpierw odkrywaliśmy z rozbawieniem, że mamy aż dwa sklepy – każdy wielkości naszych sypialni na Kaba-

Zimą moje osiedle wygląda bajkowo: prawie każdy dom oświetlony, świerki pyszną się białymi poduchami podświetlonymi kolorowo. Śnieg jest biały, a nie bury, jak w mieście.

tach. W nich ryż, mydło i powidło, ale zyskaliśmy to, co chyba ludzie zagubili w Tesco – kontakt osobisty z właścicielami tych sklepów, pogaduszki, znajomość faktów sąsiedzkich, inny rodzaj kupowania, jak to na wsi.

Mamy kota Bandziorka, przybłądę, który zawsze chodził z mężem do sklepu, jak pies, z podniesionym ogonem, dumnie i dostojnie. Pani w sklepiku pytała:

- Pan dzisiaj z kotkiem?

- Jak zwykle!

Pani zatem częstowała kotka na zewnątrz plasterkiem pasztetówki, a potem obaj wracali z zakupami do domu. Proszę, czy coś takiego jest możliwe na Kabatach?

Trzeba umieć zaakceptować inny

styl życia, zwłaszcza kiedy jest się na emeryturze.

Minęło dziesięć lat. Zapytanie Piaseczno jest jak po liftingu. Fontanny, nowe tynki, nowe domy i osiedla, kluby, restauracje – jak na Kabatach. Już nie trzeba się go wstydić, jest miasteczkiem, w którym coś dobrego się dzieje. Jestem w Klubie Poszukiwaczy Słowa, przy Bibliotece. Mam nowych przyjaciół, fajnych sąsiadów. Na dodatek mam drugą Bibliotekę, Klub Kultury, gdzie ćwiczę jogę, spotkania Klubu Seniorów, sklepy, nowy autobus, a nawet dwa i piękną ulicę Cyraneczki. Zimą moje osiedle wygląda bajkowo: prawie każdy dom oświetlony, świerki pyszną się białymi poduchami podświetlonymi kolorowo. Śnieg jest biały, a nie bury, jak w mieście. Wiosną ptaki szaleją, gwiazdy świecą inaczej, widać nawet Drogę Mleczną. Siedzę przy komputerze i patrzę na witki wierzbowe za oknem. Tutaj powstały moje cztery książki. Mam materiały na piątą. Dzieja się jakieś czary.

Cały czas zastanawiam się, czy dobrze zrobiliśmy, zamieniając miasto na wieś. Pewnie będziemy tak zastanawiać się jeszcze długo, ale jak to możliwe, że w Warszawie bywamy średnio dwa razy w roku? Czyżby była nam niepotrzebna?

I jeszcze jedno, śmieszne, ale prawdziwe: mieszkaliśmy bardzo długo na Bielanach, potem Kabaty, teraz Julianów, cały czas na południe. Może jeszcze kiedyś zamieszkamy w Toskanii? Wszystko jest możliwe.

Marta Precht

Czytelnicy nas inspirują

Lokalne działanie ma sens

Rozmowa z Anną Wysocką,
kierownikiem filii Biblioteki Publicznej
Miasta i Gminy Piaseczno w Józefostawiu

Jak duży jest księgozbiór biblioteki w Józefostawiu?

Prawie 10 tysięcy zbiorów, czyli książek, audiobooków, filmów i gier planszowych. Filia Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Piaseczno w Józefostawiu to najmłodsza placówka, otwarta w 2014 roku. Gromadzimy księgozbiór dla wszystkich czytelników - książki dla dzieci, literaturę młodzieżową, beletrystykę dla dorosłych, księgozbiór popularnonaukowy, literaturę w języku angielskim.

Realizujemy również wiele inicjatyw promujących czytelnictwo, jak: „Zaczytaj się w Józefostawiu”, „Majówka z biblioteką”, a także popularyzujemy muzykę klasyczną podczas spotkań „Opowieści snute smyczkiem”. Organizujemy też spotkania z autorami, podróżnikami, fotografami. Poszerzamy ofertę, żeby przyciągnąć nowych czytelników.

Jacy są Wasi czytelnicy?

Współcześni użytkownicy biblioteki przyzwyczajeni są na co dzień do nowych mediów, bibliotekę zaś często kojarzą z wypożyczalnią starych „zaczytanych” książek. Nowoczesne rozwiązania na początku zaskakują czytelników, pokazując nowe oblicze biblioteki, jej interdyscyplinarność, innowacyjność i multimedialność. Z tej nowej, szerokiej oferty chętnie korzystają wszyscy: od seniorów po najmłodszych czytelników. Mamy obecnie ponad 1200 zarejestrowanych czytelników, ale z dnia na dzień jest ich coraz więcej. Moim zdaniem o wielkości biblioteki nie świadczy jedynie rozmiar księgozbioru, lecz jej czytelnicy. Nasi są wspaniali. Bez przerwy umacniają nas w przekonaniu, że działanie lokalne ma sens.

„Spacerkiem po... Józefostawiu i Julianowie”

Wydawca: Urząd Miasta i Gminy Piaseczno

ISBN: 978-83-929529-5-4

Redakcja: Hubert Gieleciński

Druk: Galia Reklama Poligrafia

Fot.: archiwum BPMiG Piaseczno - filia w Józefostawiu

Zdjęcie na okładce: Ulica Wilanowska, rok 1971



Gmina Piaseczno



Skąd pomysł, by w bibliotece organizować różnego rodzaju warsztaty?

Nasi czytelnicy chcą tu spędzać czas i zachęcają nas do poszukiwania różnych form organizowanych działań. Dostajemy bardzo dobre komentarze i słowa zachęty. Wiele aktywności przygotowujemy właśnie w odpowiedzi na sugestie czytelników.

Biblioteka prowadzi warsztaty literacko-plastyczne oraz lekcje kodowania, organizuje gry biblioteczne, gry typu escape room, spotkania z grami planszowymi. Uczymy japońskiego, zachęcamy do biegania, promujemy wolontariat, organizujemy dzieciom ferie i lato, umożliwiamy także naukę podstaw programowania w Lokalnym Klubie Kodowania.

Nasza filia włącza się w akcje ogólnopolskie i europejskie, takie jak: Noc Bibliotek, Tydzień z Internetem, Światowy Dzień Książki, Ogólnopolskie Święto Wolnych Książek czy Europejski Tydzień Kodowania. Realizujemy i jesteśmy partnerem w projektach: „Zdrowa mama, zdrowe dziecko”, „Józefostaw i Julianów – w poszukiwaniu tożsamości” oraz „Spacerkiem po Józefostawiu i Julianowie”. Mamy wiele planów i pomysłów na przyszłość. Zachęcamy mieszkańców w każdym wieku do odwiedzania i współpracy.

Rozmawiał i portretował:
Hubert Gieleciński